

Z ŻYCIA

AKADEMICKIEGO

Znajcie swą siłę i możliwości! Co zrobili i co mogą zrobić akademicy?

Aby uprzytomnić sobie jaką siłę stanowi i jakie wartości przedstawia dzisiejsza młodzież akademicka należy spojrzeć na jej dorobek w przeszłości i na koleje losu, które przeszła.

Historia Polskiej Młodzieży Akademickiej idzie poprzez zmagania o Polskość pod zaborami, walki o niepodległość, rok 1920 do okresu kiedy młodzież mogła w pełni korzystać z wolności Narodu, o którą walczyła.

Uczelnie Polskie były kolebką ruchu narodowego, młodzież akademicka w swej olbrzymiej większości jego awangardą. Ideologia narodowo-katolicka była tym fundamentem, na którym oparło się życie akademickie w Odrodzonej Polsce. Akademicy dokonali bardzo wiele na swym terenie. W tych pierwszych latach, gdy na wszystkich odcinkach życia polskiego trzeba było przewycięzać olbrzymie trudności, akademicy zorganizowali swe życie na takim poziomie, że Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej był przykładem dla organizacji innych krajów i odgrywał pierwszorzędną rolę wśród związków akademickich całego świata.

Oprócz bujnego życia ideowo-wychowawczego, oprócz organizacji specjalno-fachowych i sportowych mieli akademicy własną samopomoc finansową i mieszkaniową. Najlepszym przykładem sprawności i zdolności organizacyjnych był fakt wybudowania własnym wysiłkiem przy pomocy jedynie ofiar społeczeństwa olbrzymiej kolonii akademickiej przy placu im. Narutowicza.

Jednocześnie pracowali akademicy na terenie starszego społeczeństwa, szerząc ideę narodową i walcząc z zalewem żydowskim. Prześladowani przez władze a nierozumiani wówczas przez dużą część społeczeństwa akademicy w pierwszym rzędzie wywalczyli płaciszynę, na której stoi dziś sprawa żydowska.

Silna i zorganizowana młodzież akademicka zagrażała wrogom idei narodowej.

Ustawa min. Jędrzejewicza usiłowała jednym pociągnięciem pióra przekreślić dorobek młodzieży i rozbić jej życie. Młodzież akademicka przeszła zwycięsko tę próbę. Organizacje mimo wszelkich trudności rozwijały się nadal, rozsadzając swą siłą żywotną przegrody, którymi je ograniczono.

Ważniejszą jeszcze próbą moralną przeszła młodzież. Nie szczędzono wysiłków i pieniędzy, aby ją zdemoralizować. Przez podwyżkę czesnego, przez doprowadzenie do nędzy, a z drugiej strony przez subsydia, posady, stypendia zapewnianie bezkarności swym zwolennikom, przez areszty i Berezę — nic nie działo. Młodzież nie tylko została narodową, ale rozwija swą ideologię, rozumiejąc konieczność wielkich przemian społecznych i przeorania całej psychiki społeczeństwa.

Im bliżej chwil decydujących w życiu Polski, tym bardziej rośnie znaczenie młodego pokolenia z młodzieżą akademicką na czele. Rola ich w czasach przełomowych jest wyjątkowa i wymaga też poświęceń osobistych. Im większy będzie wysiłek i bardziej solidarny, tym prędzej przekroczy próg na drodze do Wielkiej Polski. Aby poświęcić swój czas, opóźniać studia, narażać w ten czy inny sposób swoje dobro osobiste, koniecznym jest dla przeciętnego człowieka przekonanie, że nie idzie to na marne, że właśnie w ten a nie w inny sposób dokonać można rzeczy konkretnych. Po trzeba jest zrozumienie własnych możliwości i zaufanie we własne siły.

Historia polskiej młodzieży akademickiej upoważnia ją do utnośności w sobie. Weźmy jednak przykłady bliższe, żywo stojące w pamięci. Zmobilizowanie w ciągu paru godzin 3.500 akademików do blokady politechniki warszawskiej

w obronie swych praw do nauki, 20-tysięczna pielgrzymka na Jasną Górę — wyraz przekonania i sprawności organizacyjnej, odzyskanie bratnich pomocy po ostatnim zawieszeniu ich działalności przez min. Świątosławskiego, odseparowanie żydów, udział akademików w akcji Związku Polskiego i kas bezprocentowych i t. p.

Tego wszystkiego dokonano mimo, że o wiele mniej akademików ustosunkowuje się czynnie do życia akademickiego, niżby mogło i niż solidaryzuje się z jego kierunkiem biernie. Ten stan musi ulec zmianie.

Są w dzisiejszym życiu akademickim czynniki odstręczające ludzi mniej zdecydowanych i wytrwałych od pracy. Tą przyczyną są przede wszystkim tarcia wewnętrzne Obozu Narodowego. Trzeba jednak rozumieć, że przez patrzyenie i mówienie, że jest źle nie się nie zmienia. Jeśli ktoś krytykuje, to powinien przede wszystkim iść do pracy i poprawiać to, co widzi złego. Przy realnej pracy najłatwiej dojść do porozumienia.

W Warszawie studiuje 20 tysięcy akademików, w olbrzymiej większości narodowców. Można przypuścić, że 10 tysięcy mogłoby poświęcić część czasu poza studiami, na pracę społeczną i polityczną. — Takim wysiłkiem można by zmienić oblicze miasta.

Mirosław Ostromecki.

Od redakcji kroniki akademickiej

Jak w ubiegłym roku akademickim, tak i obecnie wydawać będziemy stałą kronikę z życia akademickiego, informując ogół naszych Czytelników o wszelkich przejawach życia polskich wyższych uczelni.

Kronika akademicka będzie się ukazywała w każdy poniedziałek. Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych sympatyków, by zechcieli nadsyłać do redakcji wiadomości o wszelkich wypadkach z życia akademickiego i ewentualne uwagi i artykuły.

Wielki wybryk administracji Domu Akademickiego

Od jednego z akademików dostajemy list, poruszający stosunki, panujące w Domu Akademickim:

„Nawiązując do poruszonego przed paru dniami tematu stosunków, panujących w Domu Akademickim, pragnę ze swej strony poruszyć fakt dosyć charakterystyczny.

Jest nim usiłowanie skoncentrowania w V-ym pawilonie młodzieży, należącej do organizacji Młodej Wsi. Do pawilonu tego żaden student, nie będący członkiem Młodej Wsi, nie jest przyjmowany. Decyzja ta została powzięta zbyt późno, bo gdzieś w początkach września, i wskutek tego mieszka tam spora ilość studentów, którzy bądź to mieszkali przez lato, bądź też przyjechali wcześniej, by podczas egzaminów nie mieć kłopotów mieszkaniowych. Studenci ci przed paru dniami zostali wezwani do Administracji, gdzie poproszono ich o przeniesienie się do innych pawilonów. Narazie jest to tylko próba, po której, jak chodzą słuchy, ma nastąpić eksmisja w mniej lub więcej oficjalnej formie. Prośby tej bowiem nikt usłuchać nie

może, gdyż podczas egzaminów zbyt droga jest każda chwila, a z drugiej strony nikt nie chce tracić dobrych pokoiów, które zdobyło się nieraz kosztem skrócenia wakacji lub przedwczesnego opłacania. W takich wypadkach jakoś nie słychać o Towarzystwie, które ma za zadanie opiekę nad studentami. Ale abstrahując od powyższego zwróćmy uwagę na samą koncepcję wyodrębnienia i skupienia rozmyślnego młodzieży, pochodzącej z tej samej warstwy społecznej, należącej do wspólnej organizacji o wyraźnym odcieniu politycznym.

Panowie, którym zależy na tym, by tworzyć tego rodzaju zwarte grupy, zapomnieli widocznie, że Dom Akademicki ma za zadanie dostarczyć warunków spokojnej pracy i nie jest platformą do eksperymentów tego rodzaju. (Może to przynieść nieobliczalne skutki). Z chwilą wejścia do Domu Akademickiego każdy student Polak ma równe prawa bez względu na pochodzenie i na przynależność organizacyjną.

Wyrazy szacunku

„Mieszkaniec“.

CUKIERNIA **A. BLIKLE** OTWARTA PO CAŁKOWITEJ **ZMIANIE WNĘTRZA** N.ŚWIAT 35

Zbrojna manifestacja młodzieży akademickiej Poznania I ogólnoakademickie ostre strzelanie

W ostatnich dniach ubiegłego roku akademickiego odbyła się pofolna manifestacja całej polskiej młodzieży akademickiej Poznania, która przeprowadziła manifestację pierwsze ostre strzelanie, jako z jednej strony dowód przygotowania terenu akademickiego na wypadek wojny, z drugiej strony jako rzeczywisty sprawdzian sprawności wojskowej.

Symbolem tego był zawieszony w dniu ostrego strzelania wielki, dwunastometrowej długości karabin, zawieszony na murach Uniwersytetu Poznańskiego.

Strzelanie zostało zorganizowane przez Akademickie Koło Towarzystwa Czytelni Ludowych, A. Z. S., Z. H. P., L. O. P. P., przy pomocy Związku Oficerów Rezerwy. Całością prac kierował Prezes Poznańskiego Koła Międzykorporacyjnego p. St. Kumiń.

Samo strzelanie poprzedzone

było zebraniem wszystkich zgłoszonych zespołów w hallu Auli Uniwersytetu Poznańskiego, któremu przewodniczył p. Z. Pałkowski. Na wstępie powitał on przybyłych przedstawicieli Armii i Zw. Of. Rezerwy, a następnie w krótkich słowach przedstawił zebrany cel organizowania ostrego strzelania.

Z kolei przemówił

który w prostych, żołnierskich słowach wskazał na konieczność szerokiej propagandy strzelniczej nie tylko jako sportu, ale przede wszystkim jako czynnika powszechnego przysposobienia wojskowego. Następnie prezes Zw. Of. Rez. wywodził wszystkich zebranych do zasilania szeregów Związku.

Na zakończenie zabrał głos przedstawiciel komitetu wykonawczego, p. Przemysław Duś, prezes Akademickiego Koła T. C. L., podkreślając, że narodowo-radykalna młodzież akademicka

traktuje służbę wojskową nie tylko jako swój moralny obowiązek, ale jako zaszczytną służbę. Ojczyźnie i jest gotowa na każdy zew przelać swą krew gdy tylko zajdzie tego potrzeba. W przemówieniu swoim p. Duś podkreślił, że aczkolwiek młodzież w swych dążeniach napotyka na olbrzymie trudności i przeszkody, to jednak „tak jak nas od wypełnienia idei radykalnej przebudowy Polski w duchu narodowym nie nie zdola odwieść, tak nie nie potrafi nas odwieść od spełnienia naszych zadań jako żołnierzy“.

Po zebraniu zgłoszone zespoły przemarszerowały zwartą kolumną w duchu narodowym pod dowództwem ppor. rezerwy Pałkowskiego na strzelnicę wojskową, gdzie odbyły się właściwe zawody.

Zawody zorganizowane bardzo sprawnie pozwoliły każdemu z uczestników nie tylko na wykazanie jego dotychczasowych umiejętności, ale dały także dobry

trening, a co najważniejsze zainteresowały szerokie rzesze młodzieży akademickiej tym pięknym, a jednocześnie koniecznym w naszych warunkach sportem.

Wyniki strzelania wypadły doskonale, dając niezbity dowód, że społeczeństwo polskie może liczyć nie tylko na zapał i ofiarność swej młodzieży, w razie wojny, ale także na jej umiejętność.

Szczep.

Program festiwalu na dzień dzisiejszy

Godz. 9.00 Kościół Św. Krzyża — Msza Św.

Godz. 10.30 Zwiedzanie muzeów, zabytków i wystaw (Zbiórka w lokalu Zw. Prop. Turyst. — Pl. Teatralny, róg Wierzbowej).

Godz. 15.00 Teatr Narodowy „Życie smętnie”; Teatr Polski — „Lato w Nohan”; Teatr Letni — „Przyjaciele”.

Godz. 17.00 Konc. ork. dętej na Rynku Starego Miasta.

Godz. 18.00 Sala P.A.L. — Wiecz. autorski J. Parandowskiego.

Godz. 19.00 Wyświetl. filmów artyst. na Rynku Starego Miasta.

Godz. 20-ta Sala Konserwatorium — Koncert i pochód propagandowy ulicami Warszawy, (punkt wyjścia: Wola — ul. Młynarska).

Godz. 21.00 Widowisko popul. na Rynku Starego Miasta.

Kiermasz artystyczny na Rynku Starego Miasta.

Wieczorem iluminacja zabytków.

JACEK BRZEZINA

36)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Tom wstał ze swego łoża lenistwa. Czas było i tak skończyć sję. Nad pustynią rozpościerał się zmierzch, ogarniając swymi mackami coraz większe obszary. Nadejściem noc, pełna brzęczenia zjadliwych komarów i szczykania podchodzących pod sam dom szakali...

Tom starał się nieco grzeczniej przywitać z sierżantem, uważając, że mimo wszystko lepiej z nim nie zadzierać, lecz spotkawszy się z jego ponurym i pełnym dzikich blasków spojrzeniem wrzucił ramionami. Szkoła było fatygi. W tym człowieku miał już wroga na całe życie.

Pani d'Anduston wyglądała na mniej zdenerwowaną. Od czasu do czasu nawet uśmiechała się.

Obiad zjedli na werandzie w rzadko przerywanym milczeniu.

— Jak długo ma pan jeszcze zamiar tutaj zostać? — Pytanie to dawał w sobie Feher już od dawna, jednak dopiero teraz odważył się rzucić je Tomowi prosto w oczy.

— Co to cię obchodzi, Jean? Pan Draws zostanie tu tak długo, jak będzie chciał — odparła sucho pani d'Anduston uprzedzając Toma.

— Ach! Już tak daleko zaszło! — Głos Fehera ział bezsilną pasją.

Tom uniósł się z krzesła, lecz powstrzymała go ręka go-spodyni.

— Dość już, Feher! — spojrzała na zegarek. — Za kwadrans rozpoczyna służbę, mógłbyś już iść!

Sierżant wstał ciężko.

— A pan kiedy rozpoczyna swoją służbę? — zwrócił się arogancko do Toma.

Stanęli twarzą w twarz.

— Słuchaj, Feher! Radzę ci nie zaczynać!

— O, proszę się nie bać. Tutaj nie zaczne! — popatrzył na panią d'Anduston, w której rasowej rączce lśniła lufa rewolweru. Owrócił się na pięcie. Z progu raz jeszcze spojrzał na Anglika. — Spotkamy się jeszcze, panie Draws!

Tom spoglądał chwilę za znikającym w ciemnościach nocy sierżantem.

— Zastrzeliliby go pani? — spytał, wyjmując z ręki pani d'Anduston rewolwer i oglądając go uważnie.

— Jak psa!

Wiedział, że byłaby do tego zdolna.

Popsuty niemiłym zaśmiejem humor wrócił po chwili. Rozłożyli się na leżakach, wpatrując się w ugwieżdzone niebo.

— Zapolujemy jutro na gazelle.

— Świetna myśl! — Anglik zerwał się na nogi. — Już dawno myślałem o tym...

Złota kula wyprysła ponad linię horyzontu, zalewając świat jasnym, ciepłym światłem. Surową szarość świtu zastąpiły złote ognie piasku i świeża zieleń stepów.

„Dodge“ mknął szybko w stronę widniejących w oddali pagórków. Tom ziewał rozglądając się sennie dookoła, polegał całkowicie na czułości i spostrzegawczości pani d'Anduston, która położywszy na kolanach szlucer, zdawała się całą ześrodkowywać w spoczywających na kierownicy rękach i w badających widnokrąg oczach.

Wzgórza zbliżały się szybko i niedługo zagłębili się w nie wspinając się po łagodnych zboczach, omijając urwiska i zalesiane kamieniami pola. Droga nie istniała, kierować się należało tylko „psim węchem“, naprowadzającym zawsze na dobry ślad, a znanym każdemu automobilistom czy myśliwemu.

— Na prawo całe stado! Koło stu sztuk! — Głos pani d'Anduston drgał emocją.

Tom zbudził się z odrętwienia. We wskazanym kierunku, na tle piaszczystego zbocza ujrzał skupioną masę szarobrazowych ciał. Kłębły się, spływając wolno na ciążący się w dół, wypieczony słońcem i suszą step. Wyglądały jak ławina rosnąca w miarę zbliżania się.

Samochód dał nurka w jakąś wgłębność gruntu, skręcił w bok, objechał parę pagórków i znowu wychylił się na powierzchnię, w odległości niecałego kilometra od stada. Już bez pomocy lornety można było odróżnić smukłe, o klasycznym łuku karku zwierzęta, biegnące jak baletnice w podskokach z wysoko podniesionymi głowami. Ocierały się o siebie, igrały lub zatrzymywały na chwilę, by uszczepnąć nieco zielonej trawki. Pęd stada osłabł, rozpląnął się na równinie.

Wiatr wiał od strony zwierząt, nie wyczuły więc nadjeżdżającego wroga.

Dystans zmniejszał się z każdą chwilą. Pagórki uciekły w tył, gładki step rozpościerał się w nieskończoną dal.

Nagle stado skłębilo się w jakimś konwulsyjnym ruchu, zbiło w beładną kupę, spięrzyło wzwyż i z głuchym trzaskiem kopyt runęło w bok. Nieprzyjacieli został spotrzeżony. Mknąc jak wichra, w tumanach kurzu rozciągnęły się gazelle w długą linię, na której czele śmigał olbrzymimi susami kozioł-przewodnik, na szarym końcu zaś ciągnęli słabi i niemrawi maruderzy. Gnały w śmiertelnym strachu, przewalając się przez siebie, kotłując i koziołkując w kurzu.

Tempo ucieczki rosło, jednak samochód był już tuż. Tom patrzył z podziwem na wspaniałe susy uciekających zwierząt, na głośność i zgrabność ich linii... Z tego artystycznego zachwyty wyrwał go suchy trzask. Niedaleko biegnąca gazella podskoczyła nagle do góry i z żątosnym bekiem padła na piasek, wywracając parę konwulsyjnych kopytek. Pani d'Anduston z jedną ręką na kierownicy, drugą kierowała już łufę sztucera ku następnej ofierze.

(D. c. n.).